



Nowy Teatr

**MIEJSKA
POWIEŚĆ
ODCINKOWA**

30 marca 2009
Warszawa-Kraków-
Bytom-Wrocław-
Poznań

WOJCIECH KUCZOK
Odcinek numer

12

MPO

Miejska Powieść Odcinkowa (MPO) to inicjatywa literacka Nowego Teatru w Warszawie, który buduje centrum kulturalne w dawnej bazie Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania na Mokotowie. Wspólnie z Korporacją Ha!art i Kulturą Gniewu będziemy przez dwanaście tygodni dostarczać wam kolejne odcinki horroru miejskiego. Każdy autorstwa innego pisarza. Szukajcie nas w Warszawie, Krakowie, Bytomiu, Wrocławiu i Poznaniu, słuchajcie w Trójce, czytajcie na stronie www.nowyteatr.org

wydawcy:
Nowy Teatr
Korporacja Ha!art

patroni medialni:

korporacja ha!art
wszystko, co się nie opłaca

gazeta

KG
kultura
gniewu

Gazeta.pl

Trójka

EXKLUSIV

– Rozpierducha! – rzekł Jan Majteczko, wzięty malarz katastrofista, którego sławę i majętność ukonstytuował cykl wizji apokalipsy. Te ponure płótna cieszyły się powszechną atencją. Choć wściekle utalentowany, był jednak objęty środowiskową anatamą ze względu na mizantropię i narcyzm, miał też na pieńku z krytyką, bo jego najstydniejszym i najlepiej opłaconym happeningiem był występ w telewizyjnej reklamie masła – takiego targnięcia się na etos artysty nie mogły znieść ani zrzeszenia pędzlimoczków i bohomaziarzy, ani stowarzyszenia pismaków w sztuce się specjalizujących. Kochany przez marszandów i kolekcjonerów tym silniej, im wyraźniej nimi gardził, był jedną z tych osób, których spotkanie „na mieście” uchodziło za wydarzenie, a jeśli komuś udało się zamienić z nim kilka zdań, mógł się czuć wyróżniony. – Brzydkie miasto brzydko się wali. A jacy ludzie szpetnie ruchliwi. Tego się nawet nie da namalować – skrzywił się, wyciągnął z wymiętej paczki ostatniego papierosa, przeskubał kieszenie i spytał mnie o ogień.

– Panie Janku – odpowiedziałem – miło mi pana poznać, niestety nie mam przy sobie zapalniczki. Ale ognia mamy tu pod dostatkiem.

– Chłopak, nie odpalam papierosów od ogni piekielnych, bo to przynosi pecha. Nargili, dotąd milczący z wrażenia, otworzył usta, ale nim zdążył coś powiedzieć, eksplodował ogniem i po krótkiej samotaniu spłonął. Nie powiem, że nie zrobiło to na mnie wrażenia. Majteczko ze spokojem dłużył w zębach.

– Widzisz? Twój kolega musiał coś przeskrobać. A może po prostu zebrało mu się za dużo drobnych, ale regularnie popełnianych łajdactw.

– Więc pan też ma swoją teorię na temat bieżących wydarzeń.

– Teorię? – Majteczko zmierzył mnie swym spojrzeniem. – Chłopak, ja jestem jedynym praktykiem, ba, miłośnikiem końców świata. Mam od samego Felka Mefisto akredytację na wszystkie Sądy Ostateczne w każdym ze światów, w zamian muszę je malować. Czyś nie słyszał o moich piekielnych zdolnościach?

– Tak, ale nie wiedziałem, że pan maluje z natury. A dużo jest tych światów? Bardzo się różnią od naszego?

– Za dużo pytasz. W piekle i tak wszystkiego się dowiesz... Czekać, przejdź dwa kroki do tyłu. Jakbyś tak postać parę minut, to sobie naszkicuję, z tymi ruinami w tle, może coś z tego będzie.

– Panie Majteczko, nie wiem, czy to jest dla mnie najlepszy moment, żeby panu pozować. W innych warunkach pewnie byłbym zaszczycony...

– W innych warunkach ten zaszczyt by cię nie spotkał. Poza tym dla ciebie nie będzie już stosownych momentów, do niczego. Nie rozumiesz, że to jest bezdyskusyjny koniec, a ty chcesz uciekać? Popatrz na tych ludzi, nikt nie wierzy, że to nie jest bombardowanie, które można przeczekać.

W rzeczy samej, tam i nazad biegały żywe pochodnie, dopalając się ku przerażeniu tych, którzy tymczasem z nieznanej sobie przyczyny wciąż istnieli. Zmęczony nie miałem siły protestować, kiedy Majteczko ustawił sztalugę i nakazał, żebym się nie ruszał, po czym zaczął malować.

– Może podzieli się pan doświadczeniami? Wie pan, co się wydarzy? Wszyscy grzesznicy się spalą, a po resztę przyjdą aniołowie?

– Prawie się zgadza. Spróbuj stać spokojnie. Po resztę przyjdą diabły. Na razie dokonuje się wstępna dezynsekcja: ci, którzy grzeszyli bezmyślnie, są eliminowani, jak twój koleżka. To dotyczy większości ludzi, dlatego musi to trochę potrwać. Prawdziwy spektakl rozegra się później, gdy na ziemi zostaną tylko największe skurwysyny. Może uda ci się doczekać, to sam zobaczysz.

– A jakieś niebo w ogóle istnieje?

– Nie.

Jakby na zaprzeczenie jego słów coś w górze zaczęło zgrzytać i nagle ociężałe opuszczać się zaczęły ku dołowi liczne drabiny. Okolica wydawała się wyludniona, bo ci, których ogień oszczędził, schowali się wśród zgliszczy. Teraz jęli się wynurzać z zakamarów i wiedzeni nadzieją na zbawienie, zmierzali w stronę drabin.

– Zaczęło się. Stój i nie ruszaj się; dopóki mi pozujesz, jesteś bezpieczny. – Majteczko zanurzył pędzel w czerwonej farbie i zatrzymał rękę przed płótnem, jakby czekając na natchnienie. – Chodźcie.

Kiedy szeptał te słowa, grupki ludzi, idących w stronę drabin, zaczęły się rozbiegać w panice, bo diabelska armia przystąpiła do ataku – żał było patrzeć na tę nierówną walkę, czorty były nieziemsko zwinne i dopadały każdego nieszczęśnika po to, by stosować najwymyślniejsze tortury, spośród których kanoniczne: piłowanie, skalpowanie, smołowanie etc. wydawały się najłagodniejsze. Oto bowiem największym zainteresowaniem szatańskiej zgrai cieszył się anus, nadziewany czym popadnie, od kutasów diabelskich, przez dzidy, szpikulce, po dmuchawy, którymi pompowano w jelita ofiar gorące powietrze. Gdy drabiny były już blisko ziemi, szarpanina zaczęła się wzmacniać; ci, których diabły jeszcze nie dopadły, próbowali zdeptać się wzajem i wspinać po sobie, byle tylko sięgnąć najniższego szczebla. Nagle grupa tłocząca się pod jedną z drabin została staranowana przez samochód, wyskoczyła z niego grupka borowców i urządziła jatkę. Kiedy teren pod drabiną został oczyszczony, z wozu wypełził Mały Brat, dopił mołdawskiego sikacza, rzucił butelkę na stos trupów, złapał pod rękę Brata Małego Brata, który tymczasem wygramolił się z drugiej strony, i obaj, osłaniany przez kordon ochroniarzy, udali się pod drabinę.

– Kurwa, panie Majteczko, nie mów mi pan, że oni idą do nieba.

– Nie słuchasz mnie, chłopak. W niebie też jest piekło.

Bliźniacy zaczęli niezgrabnie podskakiwać, potem wspinać się po plecach ochrony, wciąż jednak nie mogli sięgnąć szczebli, tymczasem od szczytów drabin, ginących w chmurach, żwawo zaczęły pomykać w dół nowe potworności. Nieprzebrane masy czarnych aniołów bezskrzydłych zstępowały na ziemię, niosąc wieczną beznadzieję, którą wyczuwało się już na kilometr. Koniec świata miał się ku końcowi, nadchodził czas nieskończonej męki, czułem, że i mnie lada moment lament czeka i ból królewski – od strony nieba zionęło bezdenną rozpaczą, a opodał czort z kolczastą pytą i jego kudłaty podchujaszczy już mnie sobie upatrzyli, już zacierali kopytką, zagadnąłem więc Majteczkę, dbając o wykwint formy:

– Azaliż, Mistrzu, dla nikogo nie ma ratunku?

– Postój jeszcze spokojnie, to ci zdradzę, że każdy ma swój los zapisany w imieniu i nazwisku. Jeśli chcesz wiedzieć, co te dwa diabły przyszykowały specjalnie dla ciebie na dobry początek, musisz przeanagramować dokładnie wszystkie litery. Jak się nazywasz?

– Tomasz... nie, zaraz, Tomasz to mój bohater, miałem napisać ostatni odcinek jakiegoś badziewnego horroru na 12 autorów, obiecałem wydawcy, że wszyscy zginą...

– To chyba się zgadza. Padasz ofiarą własnego pomysłu. Myśl, chłopak, bo ja już kończę robotę...

– Czort wie, jak to ułożyć...

Ten z pytą pokiwał głową i zbliżył się, masując mosznę.

– CHUJEK CI W OCZKO?!

Jak na komendę.